

Rafał Kosik

FELIX, NET i NIKA

oraz Zero Szans



powergraph

Warszawa 2022

Copyright © 2022 by Rafał Kosik
Copyright © 2022 by Powergraph
Copyright © 2022 for the cover by Rafał Kosik and Klaudia Wawrzeszkiewicz
Copyright © 2022 for illustrations by Klaudia Wawrzeszkiewicz

Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik
Korekta: Maria Aleksandrow
Skład i łamanie: Powergraph
Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik
Ilustracja na okładce: Klaudia Wawrzeszkiewicz
Ilustracje we wnętrzu: Klaudia Wawrzeszkiewicz

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl



Wydawca:
Powergraph Sp. z o.o.
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa
tel. 22 834 18 25
powergraph.pl
powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-66178-78-6

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne S.A.
Printed in Poland, EU



1. Przerwany lot

Za oknami ciemność, podłoga wibruje, jednostajny pomruk silników usypia. Gdyby to był zwykły samolot, większość pasażerów klasy business już by smacznie spała, a ci z ekonomicznej próbowaliby znaleźć najmniej niewygodną pozycję. Ale to nie jest zwykły samolot. Wprawdzie ma fotele, i to całkiem wygodne, jednak po jedenastu godzinach pojęcie komfortu powoli przestawało istnieć. Tym bardziej że przymocowano je do ścian, bokiem do kierunku lotu.

Net znudził się chodzeniem tam i z powrotem wzdłuż ładowni, zastawionej wojskowymi pakunkami. Potykał się co chwila, bo jedyne oświetlenie stanowiły rozmieszczone co kilka metrów słabe lampy.

— Mamy teleportery, latalerze, samoloty naddźwiękowe — zrzędził — a lecimy śmigłowcem. Jak Sikorski z Gibraltaru.

— To nie jest śmigłowiec, tylko samolot śmigłowy — mruknął Felix, zajęty analizowaniem wymiętej papierowej mapy. — Drobną różnicą. Mogliśmy polecieć Herculesem albo wcale.

— No ale czemu on jest śmigłowy? Przecież są takie odrzutowe, szybsze.

— Taki na przykład Boeing C-17 Globemaster III jest odrzutowy — przytaknął Felix. — Ale polskie lotnictwo używa samolotów Lockheed C-130 Hercules, a one są śmigłowe. Mniej paliwa, prostsze w serwisowaniu, mogą latać w warunkach wysokiego zapylenia.

— To tak na wypadek, gdyby znowu wybuchł ten wulkan na Islandii? Ten, którego nazwy nie da się wymówić? O, coś wreszcie jest! — Net przycisnął nos do okna. — Coś świeci w dole.

Nika, do tej pory milcząca i pochłonięta lekturą *Ścieżek Północy* Flanagana, odłożyła książkę, zgasiła małą latarkę nauszną i też wyrzała.

Okien było ledwie kilka, ale dla trójki przyjaciół wystarczyło.

W dole, z doskonałej czerni wyłaniał się świat dziesiątek, setek tysięcy świetlnych punkcików. Przypominał oglądaną w dużym powiększeniu kolonię fluorescencyjnych bakterii. Widok był rozmyty jak za mgłą.

Felix uruchomił program nawigacyjny w telefonie, ale nie udało się złapać zasięgu, nawet tuż przy oknie – kadłub samolotu skutecznie ekranował sygnał.

— Może to Delhi — zastanowił się. — Jest ogromne i zawsze wisi nad nim smog.

— Można by zapytać pilotów. — Net zerknął do przodu, na przegrodę oddzielającą ładownię od kabiny.

— Przecież wiesz, że jesteśmy tutaj pod warunkiem — przypomniała Nika — że piloci się o nas nie dowiedzą.

Rzeczywiście, początkowo przyjaciele się ukrywali, jednak po kilku godzinach okazało się, że nikt nie zagląda do ładowni.

— Był jeszcze warunek — Net dotknął M-ATV-a*, przypiętego pasami do podłogi, i porozumiewawczo poruszył brwiami — że nie dotykamy ładunku.

Nika przewróciła oczami i wróciła do lektury.

Ładunek stanowił opancerzony pojazd patrolowy, większy i wyższy od Hummera, oraz kilka sporych drewnianych skrzyń oznaczonych jedynie wojskowym numerem ewidencyjnym i orzełkiem w koronie. Było jeszcze trochę drobnicy, jakieś worki i skrzynki. Ładownia Herculeśsa w niczym nie przypominała wnętrza normalnego samolotu pasażerskiego. Ściany i sufit były oplecione pasami montażowymi i nieosłoniętymi rurami instalacji hydraulicznych. Podłogę wykonano z blachy podziurawionej różnego rodzaju otworami, służącymi montażowi ciężkich ładunków. Wnętrze wyglądało trochę jak tunel metra. W trakcie budowy.

Niemniej lot Herculesem okazał się najlepszym sposobem, by dyskretnie dostać się z Polski do Tajlandii.

— Wciąż narzekasz — zauważył Felix.

— Ziom, przez pierwsze dwie godziny nie narzekałem. — Net rzucił się na zielone wojskowe worki z nieznaną, ale miękką zawartością. — Baran... — Zamknął oczy i głęboko odetchnął. — Drugi baran... trzeci baran... czwarty baran... O, ten jest czarny. Obok stoi owca. Piąty baran...

Nic to nie dało, nawet nie poczuł śladu senności, mimo że doliczył do sześćdziesięciu ośmiu baranów. Być może dlatego, że tak naprawdę liczenie baranów tylko przeszkadza w zasypianiu. Wyjął telefon i otworzył e-booka *Kwantowa teoria umysłu*. Zanurzył się w lekturze, co nie było dla niego wcale łatwe. Tutaj jednak brakowało bodźców i rozrywek, więc nawet książka stała się atrakcyjna.

Kwadrans później dźwięk silników zmienił się. Jakby zmniejszyły się obroty.

* M-ATV – (ang. MRAP-All Terrain Vehicle) samochód opancerzony, odporny na wybuchy min.

— Lądujemy? — Net oderwał się od lektury.

Felix zerknął na telefon.

— Powinniśmy jakoś niedługo — powiedział.

— Zniżamy się — zauważyła Nika. — Czujecie?

Rzeczywiście pojawiło się charakterystyczne uczucie lekkości, znane każdemu, kto kiedykolwiek leciał samolotem.

— Bangkok? — Net zerwał się z posłania z worków i przycisnął czoło do okna. — Nie widzę żadnego miasta. — Za szybą ziała idealna czerń, jeśli nie liczyć migającego światła pozycyjnego. — Przepraszam, ale czy to śmigło nie powinno się obracać?

Felix złożył mapę i zaczął obserwować silniki. Hercules miał ich cztery, po dwa na każde skrzydło. W krótkich błyskach trudno było się zorientować, czy śmigło się obraca, czy wręcz przeciwnie.

— Nagrajmy i zobaczymy w zwolnionym tempie. — Net już wyciągał telefon z kieszeni.

— Wolę prostsze metody. — Felix zaświecił latarką przez okno. Zapadła cisza – z dwóch śmigieł obracało się tylko jedno.

Nika znów odłożyła książkę i przeszła na drugą stronę samolotu.

— Te się obracają — zawołała.

— Oba? — zapytał Net. — Obydwa?

— Tak. To znaczy... Teraz już tylko jedno.

Felix i Net obeszlą samochód. Właściwie to Net go obiegił, po czym i tak musiał poczekać na Felixa, bo w świetle słabej latarki nausznej wiele nie dało się dostrzec. Teraz wpatrywali się w skrzydło oświetlone latarką Felixa. Obracało się tylko jedno śmigło.

— Oszczędzają paliwo? — zapytała Nika.

Felix tylko pokręcił głową.

Jeżeli mieli jeszcze wątpliwości, czy wszystko w porządku, to rozwiązał je kolejny silnik. Przyjaciele w napięciu wpatrywali się w zwalniające śmigło.

— Czy ten samolot może lecieć na jednym silniku? — zapytał Net.

Felix znów pokręcił głową. Nie było oczywiste, czy miał na myśli „nie”, czy „nie wiem”.

— Mam złe przeczucia — szepnęła Nika.

— Jak zwykle umiesz dodać otuchy — mruknął Net.

I wtedy stało się coś, czego podświadomie się spodziewali. Czwartym silnik zaczął pracować nierówno i przerywać, aż wreszcie się zatrzymał.

— O mamusiu... — jęknął Net. — Jak mogły się zepsuć wszystkie naraz?

Felix bezradnie pokręcił głową, a Net już się rozkręcał:

— I co teraz będzie?! Mówiłem, żeby nie lecieć!

Nika w pierwszym odruchu chciała go przytulić, ale powstrzymała się.

— Będzie dobrze — powiedziała, siłąc się na spokojny ton.

Nagle w ładowni zgasły światła, a zamiast nich zapaliły się słabsze, czerwone. Słyszeli tylko szum powietrza opływającego kadłub.

— Dżizas... — westchnął Net.

— To co prawda nie szybowiec — Felix starał się zachować spokój — ale kilka kilometrów przeleci rozpędem. Może kilkanaście. Jest czas, żeby uruchomić silniki. Albo znaleźć lotnisko.

I wtedy usłyszeli jeszcze coś. Nie był to niestety dźwięk rozrusznika, tylko modulowany pisk alarmu gdzieś z przodu.

Bez słowa ruszyli w stronę kabiny pilotów. Nie było sensu dłużej się ukrywać.

Niewielkie urządzenie na ścianie grodzi przed kabiną mogło, choć nie musiało, być interkomem.

— Może się nie wkurzą — podsunęła Nika.

— A jeśli zasnęli, to nawet podziękują — dodał Net.

Felix nie namyślał się długo. Nacisnął guzik. Na obudowie zapaliła się czerwona kontrolka, a gdzieś z przodu dobiegło przytłumione brzęczenie.

Odpowiedź nie nadchodziła, piszczał jedynie alarm.

Felix zastanawiał się już od pewnego czasu, czy w samolocie wojskowym są od strony ładowni jakieś zabezpieczenia przed otwarciem drzwi do kabiny.

Podeszli bliżej. Nawet jeżeli takie zabezpieczenie istniało, nie mogło spełnić swojej funkcji. Drzwi były bowiem uchylone i delikatnie chygotały się na zawiasach.

Felix otworzył je szerzej. Przygotował sobie już nawet przeprosiny, że przeszkadza w tak trudnym momencie. No i że w ogóle tu są, ale... kabina pilotów była pusta. Na panelach migotało kilka kontrolki, inne świeciły różnymi kolorami, przy czym dominował czerwony. Alarm wciąż piszczał.

— Co jest?! — jęknął Net. — Poszli na spacer z psem?

Felix odwrócił się i krzyknął w głąb samolotu:

— Halo! Jest tu kto?!

W tonie głosu Felixa było coś takiego, że reszta spojrzała tam gdzie on. Niebo na wschodzie, przed dziobem samolotu, jaśniało, zapowiadając nadchodzący brzask. Przez przednią szybę widać było majaczący horyzont. Horyzont, który znajdował się zdecydowanie za wysoko.

Felix wszedł do kabiny i rozejrzał się. Na środku centralnej konsoli było tyle zegarów, jakby miały pokazywać godzinę we wszystkich istniejących strefach czasowych. Kontrolki mrgały chaotycznie. Duży ekran na środku pozostawał ciemny. Co gorsza, wszędzie po bokach i na suficie znajdowało się drugie tyle przełączników i kontrolki.

— To wygląda jak prom kosmiczny! — Net wszedł za Felixem. — Gdyby podczas drugiej wojny światowej istniały promy kosmiczne...

— Hercules to najdłużej produkowany samolot w historii. — Felix usiadł w fotelu po lewej stronie. — Pierwszy lot odbył się dziesięć lat po zakończeniu drugiej wojny światowej.

— O! To może też wiesz, jak się tym ląduje?

— Tu musi być jakaś instrukcja — powiedziała Nika. — Nawet najlepszy pilot może przecież czasem czegoś zapomnieć.

— Na przykład jak nie wypaść podczas lotu. — Net przetrzymał schowki i zakamarki.

Obok fotela pilota, w małej wnęce leżał segregator.

— Aha! — Net wyciągnął segregator i otworzył go. — Aha... Zostały same okładki. Ktoś wyrwał wszystkie kartki.

Felix wpatrywał się w konsolę. Nie miał pojęcia, do czego służy większość zegarów. Rozpoznał dwa.

— To jest wysokościomierz. — Wskazał zegar, na którym mały odczyty.

— Półtora kilometra? — Net zerknął za okno. — Wydaje się, że jesteśmy niżej.

— To są stopy.

— Stopy?! Żeby nie było za prosto?

— Dziel przez trzy, to będą metry. — Felix wskazał drugi zegar. — To sztuczny horyzont. Teraz pokazuje, że się zniżamy.

— Stary! — Net usiadł po prawej stronie i dramatycznym gestem wskazał kierunek lotu. — To my wiemy i bez niego!

Felix położył dłonie na wolancie, który przypominał trochę kierownicę ze starego samochodu, tylko wyciętą na górze. Felix minimalnie, najdelikatniej jak potrafił, pociągnął wolant do siebie. Przyrząd stawiał duży opór, ale po chwili nos maszyny bardzo wolno się unióś.

— I już? — upewnił się Net. — Załatwione?

— Nie całkiem, bo teraz spada prędkość. — Felix wskazał trzeci zegar, który rozpoznał. — Jeśli spadnie za bardzo... to my też spadniemy.

— Znajdź w internecie instrukcję — podsunęła Nika, siadając w trzecim fotelu, który był przymocowany pośrodku za tamtymi dwoma.

— To nie hulajnoga, żeby ściągać instrukcję z internetu — odparł Net, ale wyjął tablet i chwilę klepał po ekranie. — A wiesz, że w sumie to jest.

Nika sięgnęła po zestaw z potężnymi słuchawkami i mikrofonem, połączony spiralnym przewodem z radiostacją.

— Czy ktoś nas słyszy? — powiedziała po angielsku. — Jesteśmy w samolocie gdzieś nad dżunglą. Nie ma pilotów, silniki nie pracują.

— Musisz przełączyć z interkomu na radio — rzucił Felix, nie przerywając oględzin skomplikowanej konsoli.

Nika przyjrzała się panelowi radia, na którym było kilka pokręteł i jeszcze więcej przycisków. Przekręciła największe z nich o kilka pozycji i powtórzyła komunikat. Odpowiedział jej tylko szum.

— Powiedz „may day” — poradził Felix, zajęty rozpracowywaniem przyrządów. — Tak się wzywa pomoc w powietrzu.

— *May Day!* — krzyknęła do mikrofonu Nika. — *May Day!* Nie wiemy, co zrobić! Lecimy coraz niżej!

— *Podaj swoją identyfikację.* — Przez szumy przebił się głos z silnym akcentem. — *Kim jesteś?*

— *May Day. May Day. May Day. I'm Nika Mickiewicz, we're flying from Warsaw to Bangkok. There's no crew on board. Engines have died. We don't know, what to do.*

— *Podaj swoją identyfikację* — padło w odpowiedzi.

— Dobre pytanie... — Felix rozejrzał się po kabinie. Nie było tu niczego przypominającego numer rejestracyjny.

— Nie wiemy — powiedziała do mikrofonu Nika. — Jesteśmy pasażerami. Piloci gdzieś zniknęli.

— Czy macie włączony transponder?

— Mamy? — Nika nachyliła się do chłopców.

— Nie wiem. — Net pomacał się po kieszeniach i spojrzał na Felixa. — Mamy?

— To urządzenie, które wysyła nasz numer identyfikacyjny — wyjaśnił Felix. — Nie wiem, gdzie jest.

Nika wcisnęła przycisk nadawania i powiedziała:

— Nie wiemy. Pierwszy raz siedzimy w kokpicie. Tu poza nami nie ma nikogo.

Odpowiedziały jej tylko szумы. Próbowwała jeszcze kilka razy, wreszcie odwiesiła słuchawkę.

— Czyli nas widzą, ale nie wiedzą, kim jesteśmy? — zapytała. — Może nam pomogą.

— Pomogą. — Net pomachał tabletem, jakby to mogło przyspieszyć ściąganie instrukcji. — Rakieta ziemia-powietrze pomogą.

Felix przełączył jeden z pstryczków. Do wciąż piszczącego alarmu dołączył drugi, a liczba migających kontrolki podwoiła się. Chłopak szybko przełączył go z powrotem.

— Ściągnął się już jeden procent instrukcji. — Net przyłożył tablet do okna i zaczął majdrować przy zamku.

— Lecimy z prędkością pół tysiąca kilometrów na godzinę — przypomniał Felix.

— Mamusiuboska, co ja robię... — Net szybko cofnął rękę.

W dole dawało się już rozróżnić postrzępione wierzchołki drzew.

— A ten przycisk to co? — wskazała Nika.

— Służy do... — Felix analizował podpis — do zrzucania paliwa.

— To chyba nie powinien być włączony?

Felix wyłączył go szybko, ale to nic nie dało.

— Dwa procent — oznajmił Net.

— Możesz już nie ściągać — powiedział Felix. — Zostało nam kilka minut.

Czwarty zegar, który rozpoznał, był wskaźnikiem poziomu paliwa. Wskazówka spadła poniżej zera.

— Jak to kilka minut?! — Net popukał we wskaźnik. Nic to nie dało, więc zaczął pukać mocniej.

— Co ty robisz? — zapytała Nika.

— No przecież na każdym filmie tak robią. — Net przestał pukać. — To znaczy... na każdym filmie, w którym w samolocie kończy się paliwo.

— Jeśli masz zasięg, znajdź naszą pozycję. Może będzie tu jakieś pole albo jezioro. Takie... raczej duże.

Net klikał z impetem w tablet.

— Ładuj się, ładuj... — Wpatrywał się w ekran. — Mamusiuboska... Trzy procent...

— Za wolno.

Felix wstał, starając się nie poruszyć wolantu, i wyjrzał przez drzwi na tył samolotu. Myślał intensywnie.

Podszedł do M-ATV-a. Popukał w pancerne drzwi, zajrzał do środka przez pancerne okna, uklęknął i dotknął opancerzonego podwozia. Samochód przymocowano pasami do solidnej palety, którą przytwierdzono do podłogi. Przed i za samochodem przytroczono duże materiałowe pakunki.

— Aż się boję zapytać, co wymyśliłeś. — Net stanął obok.

Felix otworzył drzwi samochodu i ocenił wnętrze.

— Pakujemy się — zdecydował i zaczął wkładać do środka plecaki.

— Przecież jeszcze nie wylądowaliśmy — przypomniała Nika, podchodząc do nich.

— I nie wylądujemy — skostatował Felix. — Rozbijemy się.

— Co?! — krzyknął Net. — Co ty w ogóle...?

Felix spokojnie dokończył:

— Wnętrze M-ATV jest najbezpieczniejszym miejscem, żeby tam być, kiedy to nastąpi.

— Przecież wszystko wybuchnie i się zapali! — Net zama-chał rękoma. — Spłonimy żywcem!

— W zbiornikach nie ma paliwa. — Felix z trudem starał się zachować spokój. — Nic nie wybuchnie. Kadłub zamortyzuje uderzenie i się rozpadnie, a samochód... się nie rozpadnie, bo jest opancerzony.

— Stary! — Net złapał się za głowę. — Stary, ja nie wierzę, że to słyszę!

— Nic lepszego nie wymyśliłem. Mamy minutę, może dwie.

— Słodki jeżu... A mogłem siedzieć w domu!

— Wsiadajmy. — Nika otworzyła tylne drzwi i wdrapała się do środka. — To najlepsze, co możemy zrobić.

Felix usiadł na miejscu kierowcy, a Net obiegił samochód i ze spanikowaną miną otworzył drzwi po prawej stronie.

— Tablet! — przypomniał sobie nagle.

Pobiegł do kabiny pilotów.

— Ja oszaleję! — jęknęła Nika. — Zostaw!

Net przebiegł kawałek, potknął się o worki i upadł, wstał, znów się potknął i wreszcie dopadł kabiny. Tablet leżał tam, gdzie go położył, na kokpicie. Sięgnął po niego, opierając się na poręczy. Dopiero gdy poręcz się przesunęła, okazało się, że nie była poręczą. Była wolantem.

— Ja pierdykam... — Samolot przechylił się na lewo. — Aaa...

W dole, niepokojąco blisko, uciekały w tył ciemne wierzchołki drzew. Net wyciągnął ręce w stronę wolantu, po czym schował je za siebie. Wyciągnął znów. Chwycił wolant i z trudem przesunął go w prawo. Samolot wyrównał lot, po czym zaczął się przechylać na prawe skrzydło. Net stracił równowagę i niechcący znów złapał się wolantu. Tym razem samolot zadarł nos do góry.

— O żeż ty...!

Chłopak spróbował znów sięgnąć do wolantu, ale nie zdołał, bo zsuwał się już w tył. Podłoga zamieniła się w pochylnię. Odwrócił się więc i zaczął zbiegać, czepiając się czego tylko mógł. Zaraz i to stało się niemożliwe, bo samolot tak się przechylił, że ładownia zamieniła się w studnię. Net chwycił się taśm mocujących ładunek i zsunął po nich na maskę samochodu. Policzką przylepił się do przedniej szyby.

Nika z Felixem wymienili się przerażonymi spojrzeciami.

— Mam lęk wysokości! — krzyknął Net, patrząc w kilkunastometrową przepaść, zakończoną rufą Herculesa.

— Właż! — krzyknęła Nika. — Szybko!

I tak nie miał siły dalej się trzymać. Zsunął się na dach. Wszystko to działo się w ciszy, zakłócanej jedynie szumem powietrza oraz trzeszczeniem kadłuba i mocowań ładunku. No i rytmicznym pipczeniem alarmu.

Taśmy trzymające skrzynie przed nimi pękły z dźwiękiem przypominającym wystrzał. Pierwsza skrzynia zsunęła się i uderzyła w przód samochodu. Zatrzeszczały kolejne taśmy i paleta z M-ATV-em zaczęła się zsuwać. Wreszcie szarpnęło i wszystkie taśmy puściły. Nastąpił efekt domina – pod rosnącym obciążeniem luzowały się kolejne mocowania, aż cały ładunek z pełnym impetem huknął w tylne wrota samolotu. Z przejmującym jękiem puściły zamki, a wrota majestatycznie otworzyły się. Wszystko, co było w ładowni, w jednej chwili uniosło się w powietrzu, szybując przez niebo zwiastujące świt.

— Sorki... — szepnęła Net. — Ja tylko poszedłem po tablet...

Pęd powietrza uderzył go z siłą huraganu. Kurczowo wczepiony w reling na dachu samochodu, patrzył na oddalający się samolot jak na utracony dom. Teraz kadłub Herculesa nie zamortyzuje uderzenia w ziemię, które nieuchronnie zaraz nastąpi.

Net tracił już siłę w rękach, gdy nagle poczuł, że coś łapie go za pasek i wciąga do wnętrza samochodu przez klapę w dachu. Felix i Nika, stękając z wysiłku, wciągnęli przyjaciela do środka i rzucili nim o fotel pasażera. Z trudem zamknęli klapę.

— Przypinajcie się! — krzyknął Felix.

Cała trójka ułożyła się w fotelach, które teraz znajdowały się w pozycji poziomej, i zapięła czteropunktowe pasy.

— Dociągnijcie je, najmocniej jak potraficie — rzucił Felix i sam zacisnął mocniej pasy.

Nim sekundy zamieniły się w nieskończoność, nim przed oczami wyobraźni zaczęły im się wyświetlać obrazki z dzieciństwa, rozległy się następujące po sobie szybko wystrzały. Widok przesłoniły szarpiące się na wietrze płachty materiału, a potem solidnie szarpnęło i tempo opadania zmalało. Drastycznie. Nad samochodem rozwinęły się cztery ogromne czasze spadochronów.

— O ja... — znów szepnął Net. — Miałem nosa, że poszedłem po ten tablet.

Dopiero teraz poczuł palce Niki zaciśnięte na swoim ramieniu.

Samolot przestał się wzbijać w niebo, jakimś cudem wyrównał lot, ale jego los i tak był już przecież przesądzony. Oglądali to jak film, który ich nie dotyczy. Samochód na spadochronach obrócił się i na chwilę stracili Herculesa z oczu. Gdy znów obrócili się przodem w tamtą stronę, zobaczyli chmurę czarnego dymu wzbijającą się nad drzewa.

— Nic nie wybuchnie, bo nie ma paliwa...? — Net zerknął na Felixa.

Nikt nie zdążył nic odpowiedzieć, bo wszystko przesłoniły gałęzie. Huknęło, szarpnęło, zaszurało po burtach pojazdu.

— Trzymajcie się! — krzyknął Felix.

Kilka mocniejszych uderzeń rzuciło przyjaciółmi w fotelach. Na trzask łamanych gałęzi nałożyło się tarcie o pancierz pojazdu. A potem wszystko ucichło i znieruchomiło. Byli na ziemi.

Tkwili nieruchomo, wciąż nie wierząc w ocalenie.

— Czy to znaczy...? — zaczął Net, ale nie skończył, bo coś z szelestem opadło na dach samochodu. — Mamusiu, pożar!

— To spadochrony — odparła szybko Nika. — To tylko spadochrony.

Rozluźniła dłoń, którą ścisnęła Netowy bark i nagle zaczęła się głośno śmiać. Net odwrócił się, zdziwiony, ale zaraz śmiech udzielił się i jemu. Po chwili cała trójka śmiała się, jakby właśnie wysiedli z rollercoastera, a nie cudem uratowali się z katastrofy lotniczej.

Odpięli pasy i otworzyli klapę w dachu. Felix scyzorykiem przeciął materiał spadochronu i pierwszy wdrapał się na dach. Nogi miał jak z waty, więc na wszelki wypadek usiadł na krawędzi otworu. Net pomógł wyjść Nice, a potem wdrapał się sam.

Zadarli głowy. Przez wyrwę w połamanych gałęziach przebijają różowiejące niebo zapowiadające świt. Pachniało wilgotnym lasem, ale takim dziwnym, innym, nieeuropejskim. Krzyczały ptaki, rozbudzone niespodziewanymi hałasami.

— Palmy — stwierdziła Nika. — Nigdy wcześniej nie widziałam palm.

Net pokiwał głową.

— Całkiem niezłe wylądowaliśmy — powiedział.

— Tylko gdzie? — zapytał Felix.